



HENRYK PORĘBSKI

Dnia 28 lutego 1947 r. w Świdnicy, sędzia śledczy Sądu Okręgowego w Świdnicy z siedzibą w Świdnicy, w osobie sędziego grodzkiego Fr. Korzenia, z udziałem protokolantki J. Szląkowej, przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107 kpk, świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Henryk Porębski
Wiek	36 lat
Imiona rodziców	Ludwik i Maria
Miejsce zamieszkania	Świdnica, ul. Równa 18
Zajęcie	urzędnik
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany
Stosunek do stron	obcy

21 sierpnia 1940 r. zostałem zaaresztowany na ulicy w Gorlicach i po kilkudniowym pobycie w areszcie w Gorlicach, przeniesiony zostałem do więzienia w Jaśle. W więzieniu w Jaśle przebywałem ok. 11 dni, po czym zostałem przewieziony do więzienia w Tarnowie. W więzieniu w Tarnowie przebywałem około półtora miesiąca, po czym zostałem przewieziony transportem w liczbie około tysiąca osób do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

8 października 1940 r. znalazłem się w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. O ile zdołałem się zorientować, to w obozie w Oświęcimiu znajdowało się do czasu mego przybycia nie więcej jak 3000–3500, jakkolwiek numery więźniów, jakie spotykałem,

były wyższe. Po przybyciu transportu, którym ja przyjechałem, liczba więźniów w obozie zwiększyła się do ponad 6000 więźniów.

Po przybyciu do obozu i po przebyciu kąpeli i po odebraniu nam wszystkich rzeczy, jakie z sobą przynieśliśmy, zostałem umieszczony na bloku nr 11. Numeracja tego bloku następnie została zmieniona, tak że nosił on nr 9. Blokowym na tym bloku był Niemiec z trójkątem czarnym, który zdaniem władz obozowych był za porządnym człowiekiem, o ile chodzi o traktowanie więźniów i dlatego wkrótce został ze swego stanowiska usunięty i zamianowany kapo, a następnie przeniesiony z obozu oświęcimskiego.

Przez pierwsze dwa tygodnie mieszkańcy wspomnianego bloku, na którym ja przebywałem, nie chodzili do żadnej pracy, tylko uprawiali tzw. sport. Ten „sport” trwał od godz. 6.00 rano do 17.30 z przerwą jednogodzinną na obiad [i] polegał na maszerowaniu w zwartej kolumnie, gimnastyce szwedzkiej itp. Następnie czołganie się, przewracanie się po ziemi (*Rolen*), skakanie w przysiadzie (żabki) oraz kręcenie się w miejscu z opartymi obiema rękami na głowie. „Sport” bardzo szybko wyniszczał ustroje o słabszym sercu tak, że już po trzech dniach liczba tych więźniów, z którymi ja przybyłem do obozu, umierała z wyczerpania. Po dwóch tygodniach pobytu na wspomnianym bloku, mieszkańcy tego bloku byli brani do dorywczych prac w obozie, jak noszenie cegieł, słupów drewnianych i betonowych do budowy ogrodzenia obozowego itp.

11 stycznia 1941 r. dostałem się do pracy w Porąbce. Razem ze mną pracowało tam ok. 50 więźniów, sami Polacy, i mieszkaliśmy w Porąbce w jednej piwnicy, położonej pod jakąś willą. Komendantem tego oddziału roboczego, był *Unterscharfführer* Hessler [Hössler]. W Porąbce, więźniowie nosili na stromą górę 50-kilogramowe worki, inni 80-kilogramowe kostki prasowanego torfu, piasek w wiadrach, cegły itp., materiały budowlane jak papa, belki.

Przypominam sobie, że jeszcze w 31 października 1940 r., zdarzyło się, że więzień z obozu zbiegł. Apel południowy z tego powodu się nie zgadzał, więc cały obóz stał na tym apelu od godz. 12.00 w południe do 21.00. Po tym apelu zmarło w obozie 128 osób. Liczbę tę pamiętam, bo mówił mi, że tyle osób zmarło sanitariusz – więzień i Polak ze Śląska, przy czym sam widziałem, jak wynoszono te zwłoki z obozu na wóz, którym przywożono chleb do obozu.

Po powrocie z Porąbki od dnia 2 lutego 1941 r. pracowałem w charakterze ślusarza samochodowego, a później jako kowal w tzw. Pogotowiu Samochodowym (*Fahrbereischaft*).

W tym czasie, kiedy pracowałem jako kowal, przychodzili SS-mani do kuźni i w tajemnicy przed wszystkimi przynosili złoto i polecali mi, aby odlać z tego złota jakiś przedmiot. Złoto, które SS-mani przynosili, pochodziło z zębów. Odlewałem więc najczęściej z tego złota SS-manom guziki do mundurów.

Pamiętam, że po ucieczce owego więźnia, po której staliśmy tak długo na apelu, sprowadzonych zostało do obozu 41 osób z miejscowości, z której pochodził zbiegły więzień, i osoby te zostały rozstrzelane. Kto wydał rozkaz rozstrzelania tych osób, tego nie wiem.

W oddziale Pogotowia Samochodowego pracowałem cały rok, tj. do lutego 1942 r. Jakoś na jesieni 1941 r. przeprowadzona została rewizja na bloku nr 24, w wyniku której znaleziono w posiadaniu więźniów większą ilość gotówki, papierosów i złota, więc komendant obozu, którym w tym czasie był Rudolf Höß, polecił około sto osób z tego bloku umieścić w tzw. bunkrze. [Z] owych stu więźniów umieszczonych w bunkrze, po spędzeniu w nim nocy przeważająca większość zmarła na skutek uduszenia, ponieważ zostało tylko 16 i to przeważnie Niemcy.

Bunkier był to areszt złożony z małych cel betonowych, silnie uszczelnionych, tak że dopływ powietrza do nich był wybitnie utrudniony. Cele w tych bunkrach były budowane na cztery osoby, a umieszczano w nich 18 osób. W takiej celi wtłoczono po prostu przemocą więźniów i siłą zamknięto drzwi, tak że zgnieceni i stłoczeni zginęli śmiercią z uduszenia.

Ponieważ na przełomie 1941 i 1942 r. zdarzały się wypadki ucieczki więźnia z obozu, przeto komendant Rudolf Höß zarządził dziesiątkowanie bloku, z którego więzień podczas pracy zbiegł. Wtedy, kiedy ja widziałem tego rodzaju dziesiątkowanie, to sam Rudolf Höß kazał ustawić mieszkańców danego bloku w szeregi i odliczać do dziesięciu, po czym każdy kto odliczył cyfrę dziesięć, był usuwany na bok i umieszczany we wspomnianym bunkrze, gdzie ginął śmiercią głodową. Twierdzę stanowczo, że widziałem sam raz, jak tego rodzaju dziesiątkowania dokonywał sam komendant obozu Rudolf Höß. Widziałem to dlatego, bo był dziesiątkowany blok położony naprzeciw bloku, w którym ja stałem na apelu.

Następne dziesiątkowanie w 1941 r. przeprowadzał zastępca Hößa, Frietsch [Fritzsch]. Ten był o tyle względniejszy od Hößa, że gdy wypadła liczba dziesięć na któregoś więźnia, to godził się na zamianę tego rodzaju, że jeśli ktoś na ochotnika fizycznie słabszy się zgłosił, to nie miał nic przeciwko temu. Fritzsch jednak inaczej dokonywał dziesiątkowania, tzn. że sam

wybierał osoby, które miały pójść na śmierć i wybierał powiedzmy z bloku liczącego 900 osób 90 osób, przy czym te 90 osób wybrał spośród więźniów fizycznie najslabszych, czyli tak zwanych mużulmanów, względnie starców. Później Frietsch ograniczył liczbę mających być uśmierconych, np. do dziesięciu z całego bloku.

Wiem, że na zarządzenie Hößa oddział roboczy złożony ze stu osób, który pracował przy torze kolejowym, prowadzącym z Oświęcimia do Dziedzic, za odpowiadanie machaniem rąk do pociągu, z którego więźniów witano, cały ten oddział Hößkazał umieścić w specjalny oddziale karnym tzw. SK [*Strafkompanie*] i te sto osób wymarło w ciągu niespełna dwóch tygodni. Ponieważ Höss wydał rozkaz, że owe SK musi stale liczyć 600 osób czy inną liczbę, bo tego dokładnie nie pamiętam, wobec tego, gdy w tej grupie brakło mężczyzn do tej liczby, to posyłani tam byli więźniowie bez najmniejszych przekroczeń.

W połowie jesieni 1941 r. jeden z bunkrów został zamieniony na komorę gazową i w niej dokonano pierwszej próby gazowania 300 Żydów, przywiezionych z Wiednia. Nie wiem dlaczego próba ta gazowania się nie udała, tak że pozostałych jeszcze przy życiu z tych 300 Żydów, rozstrzelano.

W miesiąc po próbie gazowania Żydów wydzielono w obozie w Oświęcimiu dziewięć bloków, w ten sposób, że oddzielono je od reszty bloków drutem, w którym puszczono prąd o wysokim napięciu. Gdy prace przygotowawcze do stworzenia jakby nowego obozu były gotowe, nadszedł mały transport w liczbie ok. 600 mężczyzn, złożonych z ukraińskich Żydów, żołnierzy, którzy pełnili w Armii Sowieckiej funkcję komisarzy wojennych. Tych właśnie 600 ukraińskich żydów umieszczono w komorze gazowej, w której poprzednio gazowano Żydów wiedeńskich, lecz jak się następnie dowiedziałem i tym razem próba się nie udała, bo pozostałych przy życiu komisarzy Żydów rozstrzelano.

Wkrótce po wydzieleniu wspomnianych wyżej dziewięciu bloków, nadeszły transporty z jeńcami wojennymi rosyjskimi. Jeńców tych umieszczono w tych dziewięciu blokach. Jeńcy rosyjscy nie pracowali nigdzie, lecz ja zdołałem zaobserwować, że stale stali na apelu. Okazało się, że apel się nie zgadzał co do liczby i dlatego wciąż ich liczono. Apel nie zgadzał się dlatego, bo mieszkańcy tych dziewięciu bloków przechodzili z jednego bloku do drugiego i stąd trzeba było dłuższego czasu, nim ustalono, że nikt z obozu nie uciekł. Wtedy właśnie Höss wpadł na pomysł, by spośród tych jeńców wojennych rosyjskich oddzielić młodych i umieścić ich

w osobnym bloku i polecił wytatuować na piersi lewej każdemu numer porządkowy. Następnie wytatuowano wszystkich mieszkańców tego obozu rosyjskiego, których było 10,5 tys. osób. W grudniu 1941 r. zaczęto po raz pierwszy brać tych jeńców wojennych rosyjskich do prac niwelacyjnych przy budowie nowego obozu w Brzezince.

Zdołałem zaobserwować, że jeńców rosyjskich specjalnie szykanowano i bito. Do bicia i szykanowania używano więźniów Polaków, których przymusowo tam wydzielano, a gdy który z tych Polaków do obozu rosyjskiego przydzielony nie bił i nie szykanował więźniów rosyjskich, był bity, otrzymując 25 razów na siedzenie. Ci więźniowie Polacy byli, jak już wyżej zeznałem, przymusowo przydzielani do obozu rosyjskiego i pełnili tam funkcję kapo i tzw. *Vorarbeiter*.

W grudniu 1941 r. w obozie rosyjskim wybuchł tyfus plamisty, który bardzo dziesiątkował liczbę tych rosyjskich jeńców. Przeto komenda obozu celem powstrzymania rozwijania się epidemii tyfusu plamistego, przeniosła cały obóz do niewykończonych jeszcze baraków w Brzezince, tak że w końcu stycznia 1942 r. obóz jeńców rosyjskich zamieszkujący dziewięć bloków w Oświęcimiu został w zupełności zlikwidowany. Bloki w liczbie dziewięciu, opuszczone przez Rosjan, zostały wydezynfekowane i później zostały zajęte przez więźniów obozu w Oświęcimiu.

Ponieważ mimo opróżnienia obozu z jeńców rosyjskich, przeniesionych do Brzezinki, zaczął się szerzyć tyfus plamisty wśród więźniów obozu w Oświęcimiu, przeto na zarządzenie komendy obozu wszyscy chorzy więźniowie obozu w Oświęcimiu bez względu na chorobę [na jaką] cierpieli, zostali przeniesieni do obozu w Brzezince.

16 stycznia 1942 r., a raczej lutego, zostałem przeniesiony do obozu w Brzezince wraz z tzw. komandem elektryków. Komando to składało się z dziesięciu osób, samych Polaków. Gdy ja przybyłem, wielką liczbę Rosjan tj. resztki obozu jeńców rosyjskich, przeniesiono z obozu w Oświęcimiu do Brzezinki. Liczba tych osób w obozie rosyjskim nie przekraczała liczby 2000, mimo że pierwsze ich transporty zaczęły przychodzić do Oświęcimia w październiku, a już w lutym 1942 r. z liczby 10,5 tys. osób, pozostało ich już tylko 2000 osób.

Komendantem obozu w Brzezince był SS-man w stopniu oficerskim o nazwisku Hoffmann. Gdy ja znalazłem się w obozie w Brzezince, nie było tam jeszcze wtedy krematoriów, ani komór gazowych, bo komory gazowe już podczas mego pobytu w Brzezince, budowało SK (*Strafkompanie*). Gdy przebywałem w obozie [w] Brzezince, zaobserwowałem, że

tyfus plamisty dziesiątkował wszystkich jeńców sowieckich, jak również i tych chorych, którzy zostali z obozu w Oświęcimiu do Brzezinki przeniesieni. Do końca kwietnia 1942 r. wszyscy chorzy więźniowie przeniesieni z Oświęcimia do Brzezinki wymarli. Zwłoki zmarłych wywożono do krematorium do obozu w Oświęcimiu. Chorzy ci musieli w Brzezince umrzeć, ponieważ nie było wody, nie było ubrania, nie było sienników, tylko leżeli na gołych cegłach, względnie na deskach. Żadnej opieki lekarskiej ci chorzy nie mieli. Nie mieli też nawet koców do przykrywania się, tylko ubrani byli w rosyjskie płaszcze wojskowe i tymi płaszczami się przykrywali. Nie otrzymali też w obozie w Brzezince ani łyżek, ani misek do jedzenia, nie otrzymali też żadnej bielizny.

Z końcem kwietnia 1942 r. została wybudowana na terenie obozu komora gazowa. Komora ta powstała z budynku mieszkalnego w Brzezince, murowanego (resztę budynków mieszkalnych zburzono), który został odpowiednio uszczelniony i przygotowany na komorę gazową. Przed tą komorą gazową wybudowano dwa baraki. W tym czasie przywożono autami zarówno mężczyzn, jak i kobiety z dziećmi i umieszczano w jednym z tych baraków kobiety z dziećmi, a w drugim mężczyzn. Ludzie ci rozbierali się w tych barakach i następnie szli do komory gazowej, otrzymując przy wejściu ręcznik i mydło. Przed wejściem do tej komory gazowej widniał napis „Zu Baderaum”. Po upływie dziesięciu minut SS-man stojący na zewnątrz komory gazowej kontrolował przez szybę, czy wszyscy już znajdujący się wewnątrz pomarli; z tyłu tej komory gazowej, były drzwi, przez które więźniowie Żydzi zaopatrzeni w maski przeciwgazowe wyjmowali zwłoki i ładowali je na wagony kolejki wąskotorowej, [która] odwoziła [je] jakieś 200 do 300 m do lasu, gdzie [wykopano] sześć dołów i przygotowywano zwłoki do palenia na stosie, na wolnym powietrzu. Więźniowie, obsługujący komorę gazową w liczbie 20, byli Żydami i do końca czerwca 1942 r. pracowali najwyżej przez dwa tygodnie, poczym zostali sami zagazowani, a na ich miejsce wybierano nowych Żydów.

12 czerwca 1942 r. straciłem przytomność, zostałem zanieiony na tzw. rewir. Tam nie mogłem przebywać, ponieważ zapadałem na tyfus plamisty, a tych, którzy chorowali na tyfus plamisty, odsyłano wprost do komory gazowej przez tzw. blok śmierci (7.). Dzięki pomocy lekarza więźnia – Piaseckiego, później rozstrzelanego – i blokowego Mordawskiego Wiktora, byłego prokuratora z Nowego Sącza, unikałem komory gazowej.

Nadmieniam, że w czerwcu 1942 r. nadszedł do Brzezinki duży transport czeskich Żydów w liczbie ok. 14 tys. osób i tych na rozkaz komendy więźniowie Niemcy oraz zmuszeni

więźniowie Polacy w ciągu kilku godzin wymordowali, bijąc ich drągami i kopiąc nogami oraz topiąc ich w bagnie obozowym.

Po przebyciu tyfusu chodziłem dużo po obozie, należąc do tzw. komanda elektryków i obserwowałem, co się w obozie w Brzezince dzieje. W lipcu 1942 r. zaobserwowałem, że SS-mani chodzą po obozie trzy razy w tygodniu i wyłapują więźniów pozostałych w obozie, bez względu na narodowość i umieszczają ich na bloku 7., czyli na tzw. bloku śmierci. Mieszkali tam chorzy skazani na zagazowanie i po dołączeniu do tych chorych zdrowych więźniów, posyłano ich wprost do komory gazowej. Tego rodzaju wyłapywanie więźniów do komory gazowej, trwało aż do jesieni 1942 r.

W październiku 1942 r. zaczynały napływać do Brzezinki transporty jeńców rosyjskich, których od razu posyłano do komory gazowej. Wiedzieli o tym więźniowie Rosjanie będący już w obozie i dlatego postanowili za wszelką cenę uwolnić się z obozu lub zostać rozstrzelani. Nadto, niesprawdzona zresztą, krążyła po obozie pogłoska, że SS-mani wspólnie z więźniami z tzw. *Sonderkommando* mają w nocy wymordować wszystkich więźniów pozostałych przy życiu, a znajdujących się w obozie w Brzezince. W tym czasie więźniów w Brzezince w obozie mogło być ok. 1200 osób.

Zdarzyło się, że jeden z więźniów nie stanął do apelu, więc padło podejrzenie, że gdzieś zbiegł. Wezwano jeńców sowieckich, by ci udali się na tzw. nowy lager w poszukiwaniu za tym więźniem. Okazało się, że 86 więźniów sowieckich zbiegło podczas tego poszukiwania za zbiegiem, w ten sposób, że owych 86 jeńców sowieckich napadło na stojącego w budce wartowniczej SS-mana, przewrócili go razem z budką i bez oddania ze strony SS-mana strzału, wszystkie 86 osób zbiegło. Od tego czasu komendant obozu w Brzezince Hoffmann, wydał rozkaz, że Rosjanom nie wolno wychodzić do żadnych prac poza teren obozu.

Przez listopad 1942 r. wciąż przychodziły transporty do obozu w Brzezince, które to transporty były posyłane wprost do komór gazowych z niewielkim procentem, który szedł do obozu. W tym czasie nadszedł do Brzezinki transport Polaków z okolic Zamościa. Z transportu tego oddzielono dzieci do lat 14 i skazano te dzieci na śmierć w ten sposób, że część poszła do komory gazowej, a część zmarła na skutek zastrzyków doświadczalnych. 8 grudnia 1942 r. zostało skierowane do komory gazowej w Oświęcimiu całe tzw. *Sonderkommando* w liczbie ponad 400 więźniów, które obsługiwało krematorium, na

wolnym powietrzu istniejące i komorę gazową. Dodać muszę, że o tych wszystkich rzeczach wiem dlatego, że będąc elektrykiem miałem możliwość poruszania się po całym obozie pod pozorem sprawdzania drutów z prądem o wysokim napięciu.

W grudniu 1942 r. rozpoczęto budować w Brzezince cztery krematoria, z których jedno ukończone zostało w kwietniu 1943 r. Jeszcze we wrześniu 1942 r. do Brzezinki z Oświęcimia przeniesiono kobiety i umieszczono w sąsiedztwie obozu, w którym ja mieszkałem na tzw. lagrze A. Przez cały 1943 r. przychodziły wciąż transporty do Brzezinki Żydów z całej Europy, przy czym transporty te były całkowicie gazowane, względnie niewielki tylko procent był odsyłany do obozu. Z chwilą, gdy zbudowano nowe krematoria, a przy tym i nowe komory gazowe, dawną komorę gazową, zbudowaną z chłopskiego domu, zlikwidowano w zupełności.

Gdy zbudowano nowe komory gazowe, byłem w jednej z nich, a mianowicie wtedy, kiedy po raz pierwszy gazowano Żydów, przy czym stwierdziłem, że gaz wsypywano z puszek przez otwory, znajdujące się w suficie. Ponieważ okazało się przy pierwszym gazowaniu w tej komorze, że Żydzi znajdujący się wewnątrz, większość gazu, który był w postaci kryształków, zjadali, chcąc w ten sposób przynajmniej część uratować, dlatego, pierwsze gazowanie trwało półtorej godziny.

Podczas pierwszego tego gazowania, Żydzi znajdujący się wewnątrz komory, dostali jakby szału i poniszczyli wszystkie instalacje elektryczne, znajdujące się wewnątrz komory, dlatego mnie i innych elektryków wezwano w celu naprawienia tych przewodów. Nadto zbudowano jakby siatkę ochronną od otworów w suficie do podłogi, zabezpieczając w ten sposób kryształki gazowe przed zjedzeniem ich, przez osoby, które znajdowały się wewnątrz komory w oczekiwaniu na zagazowanie.

Ponieważ otrzymałem dzięki różnym zabiegom stanowisko elektrykarza, który miał za zadanie kontrolować, czy kwestia prądu i motoru jest w obozie należycie postawiona, przeto często chodziłem nawet i w nocy do komór gazowych i krematoriów. Tu dodać muszę, że przy krematorium prócz gazowania rozstrzeliwano też masowo ludzi, tak że chcąc dostać się do krematorium, chodziłem po kostki we krwi ludzkiej.

W drugiej połowie 1944 r. przywieziono do komory gazowej trzy transporty angielskich jeńców wojennych, których wprost odesłano na zagazowanie. Łącznie, o ile mnie jest wiadomo, zagazowano ok. 1200 jeńców angielskich. W tym czasie nadchodziły też transporty żołnierzy

niemieckich i wtedy odsuwano obsługę krematorium, złożoną z więźniów i sami SS-mani gazowali i palili tych żołnierzy niemieckich. Również przychodziły transporty zamrożonych żołnierzy niemieckich, których zwłoki palono w krematorium. Przywożono też do krematorium w Brzezince zwłoki z obciętymi głowami, jak przypuszczam, były to zwłoki osób, którym egzekucyjnie głowy obcinano.

W lecie 1944 r. zwiększono liczbę transportów, tak że normalnie na dobę gazowano ok. 40 tys. ludzi, przeważnie Żydów węgierskich, rumuńskich.

W listopadzie 1944 r. zaprzestano gazowania i zaczęto niszczyć wszelkie ślady tych zbrodni, to znaczy zburzono komorę gazową, rozebrano krematoria, zaczęto palić wszystkie dokumenty odnoszące się do krematorium i obozu. Mógłbym wiele jeszcze przytoczyć faktów i okoliczności stwierdzających zbrodnie, jakich dopuszczali się Niemcy w obozie w Brzezince, lecz wymagałoby to dłuższego czasu, a przede wszystkim musiałbym sobie te okoliczności przypomnieć.

Zdaniem moim o wszystkich pobieżnie przeze mnie wyżej wyliczonych zbrodniach Höss niewątpliwie wiedział i mordowanie ludzi przez gazowanie miało miejsce z rozkazu Hössa, bo o przybyciu nowych transportów do obozu Höß wiedział. Jeśli wydawał zarządzenia o zaprowiantowaniu tych ludzi, zwiększano w obozie liczbę porcji obiadowych i chleba, a tymczasem transporty te zamiast spożyć te artykuły były wprost gazowane i doszło do tego, że w obozie wprost deptano wszędzie po chlebie.

19 stycznia 1945 r. przeniesiono cały obóz Brzezinki do Oświęcimia, a stamtąd pieszo przepędzono cały obóz, a raczej już jego resztki, do Wodzisławia, gdzie załadowano więźniów do pociągu i wywieziono do Mauthausen. Na wiosnę 1943 r., jako odpowiedzialny za stan elektryczności w obozie w Brzezince, mieszkałem dalej w tym obozie w Brzezince, który zamieniono na obóz kobiecy na jesieni 1943 r., a mężczyzn przeniesiono do nowego, świeżo wybudowanego obozu.

W lecie 1942 r., gdy wyzdrowiałem, chciałem widzieć jak najwięcej zbrodni, postarałem się o prace w charakterze elektrotechnika i chodziłem po obozie obserwując. Chodząc po obozie, gromadziłem różne dokumenty, które zabrałem z ubrań, znajdujących się w krematorium. Były to dowody osobiste, fotografie, pamiątkowe przedmioty itp. Nie mając co z tymi przedmiotami robić, zakopywałem je w ziemi.

Na jesieni 1942 r. zjawił się u mnie w obozie także więzień Ludwik Rajewski (obecnie zamieszkały w Warszawie, pl. Małachowskiego 2) i ten oświadczył mi, że skontaktuje mnie z osobą, która będzie mogła i wiadomości, i dokumenty poza obóz przynieść. Zjawił się więc w jakiś czas po tym u mnie również więzień Konstanty Jagiełło, który obozu nie przeżył i ten Jagiełło odbierał ode mnie wszystkie te przedmioty. Co Jagiełło z tymi przedmiotami robił, które ja mu dawałem, tego nie wiem, bo nie chciałem wiedzieć, ze względu na własne bezpieczeństwo.

Konstanty Jagiełło w 1943 r. przyszedł na stałe mieszkać do obozu w Brzezince, gdyż dotychczas mieszkał w obozie w Oświęcimiu i wtedy razem już wysyłałmy dokumenty za pośrednictwem Feliksa Buczyńskiego i Józefa Dyntara, którzy jako pokrywacze dachów chodzili na prace poza teren obozu. Ponieważ w międzyczasie Konstanty Jagiełło z obozu zbiegł, więc ja zacząłem przysyłać wiadomości z obozu przez Feliksa Buczyńskiego, a następnie zaś przez Józefa Dyntara. Przez tych właśnie łączników otrzymałem polecenie z zewnątrz obozu (od kogo, tego nie wiedziałem), bym starał się wysyłać wiadomości dotyczące obozu kobiecego.

Chodziłem po obozie kobiecym i nawiązywałem łączność z kapo kobiecego Oddziału Politycznego Ernestyną Lassok, zamieszkałą obecnie w Wodzisławiu, i dzięki niej otrzymywałem wiadomości od Włodzimierza [Władimira] Bilana, SS-mana, który mówił po polsku. Ów Bilan zauważył moje chodzenie po kobiecym obozie i przebywanie w budynku Oddziału Politycznego, jednak przymykał na to oko i nawet uprzedzał mnie, bym nie kręcił się zbytnio koło krematorium, bo zostanę sam spalony. Bilan dawał w mej obecności wykazy osób, które miały pójść na spalenie przez komorę gazową, względnie jakie transporty kobiet mają nadejść, mają pójść do komory gazowej. Bilana nie tylko ja uważałem za bardzo porządnego człowieka, lecz wszystkie kobiety pracujące w jego oddziale, tj. Oddziale Politycznym, były tego samego zdania. Zatrudniał Bilan w swym biurze same Polki i dzięki niemu te Polki przetrwały obóz. Zwróciło to uwagę władz obozowych, że Bilan traktuje kobiety po ludzku, tak że został ze stanowiska szefa kobiecego Oddziału Politycznego obozu przeniesiony na tzw. Buna-Werke.

Oprócz wiadomości i dokumentów, jakie wysyłałem z obozu na polecenie Ludwika Rajewskiego, więźnia, wysyłałem też z obozu pieniądze, brylanty i złoto, które kradłem z krematorium i które przysyłałem przez te same osoby, przez które posyłałem dokumenty i wiadomości. Łącznicy ci mówili mi, że pieniądze te i kosztowności potrzebne

są organizacji obozowej do przekupienia SS-manów, by w ten sposób uchronić niektóre osoby od śmierci, czy innej kary obozowej. Jakoś w 1944 r. Feliks Buczyński pełniący funkcję łącznika między mną a światem zewnętrznym, [powiedział mi] że po ucieczce z obozu Konstantego Jagiełły kierownictwo całej organizacji podziemnej, która działała w obozie, objął więzień noszący przezwisko „Łysy”.

18 stycznia 1945 r., kiedy znalazłem się w obozie w Oświęcimiu, podczas przygotowań do ewakuacji wręczyłem owemu „Łysemu” ostatni wykaz kobiet, jaki został przesłany do Brzezinki i wysłany z Brzezinki do innego obozu. Okazało się, że ów „Łysy” jest to Cyrankiewicz, obecny Premier Rządu Rzeczypospolitej. Cyrankiewicz miał nr 20 019, ja zaś miałem numer obozowy 5805. To byłoby mniej więcej wszystko, co mogę na razie o pobycie mym w obozie w Oświęcimiu i Brzezince powiedzieć.

Protokół odczytano.